Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: W Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal miesięcznie. Adres Redakcji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—. Adres Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 160. | Kraków, Wtorek dnia 17 Lipca 1900. | Rok VIII.

W niedzielę zrana doręczony został wszystkim prenumeratorom pierwszy numer niedzielnego „Głosu“ ilustrowanego.

Prenumeratorowie, którzy numeru nie otrzymali, zechcą się po wydanie „Głosu“ ilustrowanego zgłosić do Administracji naszego dziennika: ulica Garbarska l. 7.

Co dalej?

W skwarze dni lipcowych dążność do chłodu jest powszechnem znamieniem codziennego życia tak dalece, że nawet nałogowi pijacy, którzy nie mogą się oprzeć ukochanemu płynowi, wmawiają w siebie i drugich, że wódka właściwie „chłodzi“. W porządku natury warunkiem chłodu w skwarne dni jest cień, cień drzew, czy cień nocy, zwłaszcza ten ostatni, zapewniający swobodę ciału i myślom.

Nie dziw zatem, że mimowolna dążność do cienia popędza austrjackiego premjera; mimo skwarów słonecznych, mimo apatycznego zastoju w tak zresztą ruchliwej austrjackiej polityce p. Körber nie spoczywa, otacza się cieniem tajemniczości, jeździ i wraca, konferuje, rzuca półsłówka, zniewalające „Neue Fr. Presse“ do kategorycznego twierdzenia, że p. Körber „myśli“, słowem p. Körber chłodzi się w cieniu własnych kombinacyj i na razie cieszy się z tego, że może się z politykami i z prasą bawić „w chowanego“.

„Narodni listy“ donoszą, że Körber przed odjazdem do Ischlu konferował ze Stranskym. Była to zdaje się ostatnia sonda zapuszczona w rdzeń czeskiej opozycji: czyby też jej nie można jakim sposobem „dostać“. Stransky uspokoił Körbera, zapewniając go, że u Czechów przez gorąco nic nie uległo zmianie, że ani „mocarstwo w stanowisku monarchji“, ani godność narodowa nie zniewoliły ich nawet na chwilę do przemyśliwania nad większością porządku dziennego a la Jaworski lub innym koalicyjnym potworkiem, że natomiast Czesi wszelkie narzucenie ustaw językowych przyjmą burzą, o jakiej jeszcze w Austrji nie słyszano.

To stanowisko Czechów wpłynęło niezawodnie na samego premjera, jak i na jego obecnie najwierniejszy organ „N. Fr. Presse“ w tym duchu, że powiedzieli sobie: skoro przeskoczyć nie można, trzeba próbować podleść i to o ile możności w cieniu.

Ten cień potrzebny jest koniecznie Körberowi w jego pracy nad ugruntowaniem sprawiedliwości. Idzie o to, aby Niemcy niczego nie uronili ze zdobyczy swej „kultury“, aby Słowianie austrjaccy nie rozwydrzali się zanadto w swoich narodowych aspiracjach, które opóźniają uszczęśliwienie ludzkości wedle recepty Wilhelma Żeglarza, a więc o wmówienie w nich że tak, jak jest, jest bardzo dobrze i lepiej być nie może, a przytępienie narodowego polskiego, czeskiego, słowiańskiego, kroackiego „szowinizmu“, wyjdzie tylko na dobre przyszłym pokoleniom naszym.

Liczył Körber i liczy z pewnością wiele w tej sprawie na Koło polskie, czynnik „perswadujący“ komunikatami na wszystkie strony swoje „stanowiska“ i wiodący tak stanowczą politykę niestanowczości.

Na tych rachubach oparty, przy czynnem poparciu żydowskiej wiedeńskiej szmaty, Körber przemyśliwa nad wykręceniem się sianem z położenia ku zadowoleniu Niemców, milczeniu Koła polskiego, a ku izolowaniu Czechów i Słoweńców, co jest marzeniem Niemców z lewicy.

Co się Körberowi uda i czy mu się uda cokolwiek, ani badać, ani przepowiadać nie mamy ochoty. Mamy zupełne zaufanie do stanowczości czeskiej polityki, która bez względu już na sam fakt, o który bojuje, jest zbawienna, bo hamuje zapędy politycznego oszustwa. Czeska prasa jednomyślnie zaznacza z całym spokojem, że posłowie czescy, trwając przy swoim programie, wyczekiwać mogą wszystkiego co nastąpi, bo nic na nich niespodziewanie nie spadnie. Dzieją się jednak rzeczy z innej strony, które grożą zmięszaniem szyków Körberowi, o ile oczywiście nie są to efemerydy właściwe naszym politykom.

Nietylko „Czas“, niedawno pisząc o utworzeniu większości parlamentarnej, przypomniał K łu polskiemu, że podstawą, na której ma być zbudowana większość, musi być związek ze stronnictwami zasadniczo-pokrewnemi. Oto przed paru dniami przy omawianiu ogólnej sytuacji politycznej podczas konferencji posłów polskich we Lwowie, zwołanej w sprawie wylewów, zgodzono się na potrzebę zbudzenia do życia dawnej prawicy razem z Czechami, byleby Czesi zaniechali obstrukcji.

Poseł Włodzimierz Kozłowski gorąco popierał ten kierunek polityki i gdyby słowa weszły w czyn t. j. gdyby Koło w istocie „zadziałało“ nietylko dla usunięcia obstrukcji czeskiej, ale i jej przyczyn, miałby p. Körber znowu jedną poważną przeszkodę do wzięcia.

Z drugiej strony Czesi wyraźnie i przez prasę i przez swoich posłów oświadczają, że wrócą do Rady państwa ze zrozumięniem dla potrzeby sojuszu i udziału w większości i że nie uważają obstrukcji i opozycji za cel, tylko za środek.

Na tych, bądź co bądź bardzo zbliżonych, drogach, przy dobrej woli i szczerości ze strony Koła polskiego, możliwem jest niezawodnie porozumienie z Czechami. Porozumienie to jest konieczne w interesie spokoju w Austrji, jako postulat etyki reprezentacyj słowiańskich wobec niemieckich usidleń i podstępów. Porozumienie to byłoby ultimatum dla rozmyślających w „cieniu“ austrjackich dyplomatów, którzy odrazu byliby zmuszeni zejść z drogi pokątnych konszachtów, albo zabrać manatki i powiększyć szereg ministerjalnych emerytów.

My z naszego stanowiska życzylibyśmy też tego z całego serca p. Körberowi, który od chwili kiedy stał się mężem opatrznościowym „Neue Freie Presse“ i opiekunem Hilsnera, nie może przecie być dla nas sympatycznym.

Plany Niemców co do stworzenia większości z Niemców i Koła polskiego, nie przedstawiają się wcale różowo. Ze stronnictw niemieckich, z któremi Koło polskie zasadniczo iść nie może, odpadają bezwzględnie Schönererowcy, niemiecka partja ludowa i postępowa. Pozostaje zatem katolicka partja ludowa, centrum, chrześcijańsko-socjalni, liberalna większa własność, razem 120 posłów, którzy z 60 posłami z Koła polskiego, potrzebują jeszcze do większości 35 głosów.

Skądże wziąć tych 35 głosów, skoro Czesi i południowi Słowianie mają być izolowani, a wszystkich Włochów pozyskać się nie da? Cóż wreszcie za siłę mieć będzie ta większość, która pozyskawszy nawet owe brakujące 35 głosów — będzie mieć na ogół jedynie **jeden**, wyraźnie **jeden** głos większości?...

Wie o tem dobrze „N. Fr. Presse“ i dlatego tak głośno nawoływała Körbera do starania się o upoważnienie od korony do utworzenia większości tej lub owej, byleby po myśli pragnień niemieckich.

Cóż zatem będzie dalej panie Körber? Czy uda się panu coś wymyśleć w cieniu cichych kombinacyj kanikuły, coś takiego, aby był wilk syty i pan Koerber cały?

Wątpimy...

Wojna Chińska.

Rzeź Europejczyków.

Dyrektor kolei Szeng był na jeneralnej audjencji u konsulów mocarstw w Szanghaju i stanowczo potwierdził wiadomość, że wszyscy cudzoziemcy, znajdujący się w Pekinie, zostali wymordowani. Od 25 czerwca sekciarze i zbuntowane wojska chińskie codziennie przypuszczały szturm do angielskiego poselstwa, zawsze jednak z ciężkiemi stratami zmuszeni byli się cofnąć. — Opór Europejczyków był tak gwałtowny i rozpaczliwy, że w około gmachu utworzył się wnet plac, pokryty trupami i gruzami, a Chińczycy zaczęli tracić ducha. Dnia 6 lipca wieczorem książę Tuan kazał ustawić ciężkie działa i skierować je na gmach poselski. Poprzednio stoczył Tuan zaciętą walkę z księciem Czingiem, która skończyła się porażką tego ostatniego. Granaty wybiły wnet otwór w budynku angielskim i hordy ruszyły do szturmu. Europejczycy jednak, zwarci w jeden gęsty szereg, utrzymywali tak gęsty ogień z karabinów, że Chińczycy. poniósłszy olbrzymie straty, cofnęli się pospiesznie na odległość strzału i stamtąd rozpoczęli na nowo kanonadę.

Książę Tuan widząc, że sytuacja się pogarsza, stanął sam na czele fanatycznej armji i rzuciwszy kilkanaście bomb do gmachu poselstwa, ruszył do ataku.

Nagle z boku ukazała się kolumna wojsk chińskich pod dowództwem księcia Czinga i jenerała Wang-weng-szao i z okrzykiem bojowym starła się z nierównie liczniejszą armją Tuana. I przed oczyma drżących ze zgrozy Europejczyków rozegrał się straszliwy dramat.

Siedmdziesięcioletni starzec, jenerał Wang-weng-szao padł zaraz na początku walki, poczem buntownicy w mgnieniu oka starli oddział Czinga, zmniejszony znacznie przez przejście zdrajców na stronę nieprzyjaciela. Zdaje się, że Czing ratował się ucieczką, albowiem trupa jego nie znaleziono.

Teraz przyszła dla Europejczyków ostatnia godzina. Aż do północy buntownicy ponawiali ataki, które jednak odparto z wielkiemi stratami dla napastników. O północy zjawił się krwiożerczy jen. Tungfusiang ze swemi hordami tatarskiemi i razem z księciem Tuanem uderzyli na angielskie poselstwo. Dopiero o godz. 7 rano walka przechyliła się na stronę fanatycznych Tatarów, bo w tej właśnie chwili wyczerpały się zapasy amunicji w budynku poselstwa.

Rozpoczęła się krwawa rzeź, nie przepuszczono nikomu, kobiety i dzieci padły ofiarą wściekłości szowinistów chińskich. Liczbę ofiar oceniają co najmniej na 800, a w tej liczbie wszystkich inżynierów kolei Pekin-Hong-Kong. Rzeź w Pekinie stała się sygnałem rewolucji w całych Chinach. Wicekrólowie w Hunan i Kwangsi przyłączyli się od tej chwili do bokserów. Z wszystkich stron donoszą o zniszczeniu kościołów, wymordowaniu misjonarzy, jakoteż chińskich chrześcian. Płomień powstania ogarnął całe północne i część środkowych Chin. W Ningpo spalono rzymsko-katolicką misję.

Tientsin, Taku i Czifu.

Tientsinowi od dwóch tygodni zagraża poważne niebezpieczeństwo. Biuro Reutera donosi

z Czifu, że liczba Chińczyków pod Tientsinem rośnie bez przerwy, zuchwałość ich i szalone męstwo dochodzi do ostatecznych granic. Całe miasto ściskają oni coraz ciaśniejszym pierścieniem żołnierzy i bateryj, ogień ich artylerji zniszczył prawie całą kolonję cudzoziemską i spowodował eksplozję rezerwoarów gazu świetlnego. Chińczycy otrzymali znaczne posiłki, a mianowicie świeżą artylerję, która o wiele przewyższa artylerję europejską. Dnia 6 b. m. walka trwała bez przerwy ośm godzin. Chińczycy trzykrotnie ponowili atak, który wreszcie pozostał nieroztrzygniętym przy olbrzymich stratach z obu stron. Deszcze utrudniają transport żywności.

Dnia 7 b. m. bombardowanie miasta przez Chińczyków trwało cały dzień. Jeden granat wpadł do obozu marynarzy angielskich, powodując niemałe straty. O tem, że w Petersburgu otrzymano wiadomość o zniszczeniu sześciu rosyjskich kompanij, liczących 800 ludzi, donieśliśmy już w depeszach wczorajszych.

Dnia 9 b. m. — telegrafuje admirał Seymour — sprzymierzone wojska zaatakowały pozycje nieprzyjacielskie na południowy zachód od kolonji cudzoziemskiej. Japończycy obeszli skrzydło nieprzyjaciela, spędzili go i zabrali mu cztery armaty. Kawalerja ścigała Chińczyków i uzupełniła ich klęskę. Wielu bokserów i chińskich żołnierzy zginęło. Międzynarodowe wojska zbombardowały zachodni arsenał; zdobyto go, oraz dwa działa polne. Ponieważ nie można się było utrzymać w arsenale, przeto musiał paść ofiarą ognia. Chińczycy stracili 350 zabitych. Straty sprzymierzonych są nieznaczne.

O tej samej bitwie donosi depesza z Tientsinu, datowana z d. 10 b. m., a podpisana przez jenerała Dorwarda: Wczoraj rano o godz. 8 oddział złożony z 1000 Japończyków, 500 piechoty angielskiej i 400 angielskich marynarzy, 100 Amerykanów i 400 Rosjan pod komendą jenerała Dorwarda zaatakował pozycje nieprzyjacielskie z południowo zachodniej strony i zdobył je szybko, przyczem nieprzyjaciel stracił 350 ludzi i cztery działa. Następnie zjednoczone wojska zaatakowały arsenał od strony zachodniej. Po krótkiem bombardowaniu Amerykanie i Japończycy wzięli go szturmem. Chińczycy zalali wodą cały brzeg wzdłuż arsenału, by nie dopnścić do dalszego marszu Europejczyków. Jednakże cel ataku t. j. usunięcie nieprzyjacielskich dział, osiągnięto. Najwięcej odznaczyli się w tej walce Japończycy i Amerykanie.

Dnia 11 b. m. o godzinie 3 rano Chińczycy zaatakowali energicznie stację kolejową; sprzymierzeni odparli atak z wielką trudnością, tracąc 150 ludzi w zabitych i rannych. Popołudniu Anglicy i Francuzi ostrzeliwali forty; granaty zniszczyły jeden bastjon i jedną pagodę. W tym dniu weszło do Tientsinu 1.500 żołnierzy amerykańskich.

Dnia 13-go lipca, jak donosi „Daily Mail“ z Szanghaju, zjednoczone wojska dokonały ataku na pozycję Chińczyków w Tientsinie, Europejczycy zostali jednakże odparci z bardzo znacznemi stratami. Anglicy stracili 40, Japończycy 60 ludzi, a także Rosjanie i Amerykanie mieli duże straty. Między innymi padło dwóch amerykańskich pułkowników i jeden pułkownik artylerji rosyjskiej. Chińczycy walczyli zapalczywie, a strzały ich armat były nadzwyczajnie celne.

W Czifu zachodzi poważna obawa, że flota europejska zostanie zaatakowaną ze strony lądu. „New-Jork-Journal“ donosi z Czifu z 15 b. m.: Działa okrętów w porcie skierowano wczoraj na miasto, ponieważ otrzymano wiadomości, że zaczyna się szerzyć powstanie. Wszystkich cudzoziemców powołano pod broń i wszyscy usłuchali tego polecenia z entuzjazmem. Celem pilnowania krajowców ustawiono w mieście posterunki. Załogi mocarstw w każdej chwili gotowe są zasypać miasto bombami, na razie jednak nie okazała się tego potrzeba.

Z Czifu donoszą, że w mieście Hung-czau, o 30 mil na północny-zachód od Nan-king, zamordowani zostali: włoski biskup, kilku księży i kilkuset innych Chrześcijan. Zamordowanych przedtem długi czas męczono. — Wice król zapewnia, iż nie miał możności przeszkodzenia potwornej zbrodni. — Gubernatorowie prowincyj Hu-nan i Ho-nan uchwalili postąpić według rozkazu ks. Tuana i wyciąć Chrześcijan, tam osiadłych, oraz zniszczyć chrześcijańskie kościoły.

Niemiecki konsul w Czi-fu zawiadomił gubernatora prowincji Szan-tung, iż cesarz Wilhelm wyznaczył nagrodę za wyratowanie każdego w Pekinie zamkniętego Europejczyka. Gubernator odpowiedział telegraficznie, iż ubolewa bardzo nad losem cudzoziemców w Pekinie. Wszelkie usiłowania uwolnienia ich nie udały się, spróbuje jednak nowemi siłami dokonać dzieła.

Stanowisko Europy.

Minister Delcassé oświadczył wczoraj na radzie gabinetowej, że konsul francuski otrzymał od naczelnika ceł w Szangaju wiadomość o dekrecie cesarskim, który poleca władzom chińskim bronić poselstw i ścinać bokserów. Minister Delcassé, oraz ministrowie wojny, marynarki i kolonij złożyli radzie ministerjalnej sprawozdanie o wysyłce posiłków do Chin, która postępuje zupełnie regularnie.

Okólnik Bülowa do rady związkowej wywołał wszędzie przychylną ocenę. „Nowoje Wremia“ we wstępnym artykule zaznacza, że Niemcy nie mogły złożyć więcej stanowczej deklaracji odnośnie do solidarności z innemi mocarstwami. Należy uznać, że obecnie de facto stworzono na dalekim Wschodzie zupełny koncert międzynarodowy. — Również i rząd amerykański zadowolony jest najzupełniej okólnikiem i widzi w nim nowe potwierdzenie zasad, kierujących polityką Stanów Zjednoczonych w Chinach.

„Szkoła ludowa“.

W niedzielę rozpoczęło się w Krakowie walne zgromadzenie delegatów Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Zebranych delegatów powitał prezydent miasta p. Friedlein, podnosząc szlachetne cele Towarzystwa, jego zadania pełne miłości ojczyzny, oraz znaczne wyniki dotychczasowych prac. Społeczeństwo wszakże użycza Towarzystwu dziwnie słabego poparcia, ocknie się jednak rychło niezawodnie i poprze jak należy działalność Towarzystwa.

Następnie prezes Towarzystwa p. prof. dr. Bandrowski zagaił zgromadzenie, wskazując na znaczny postęp w ubiegłym roku i wyrażając cześć miastu Krakowowi i prezydentowi p. Friedleinowi za popieranie celów Towarzystwa. Przedłożone drukowane sprawozdanie wykazuje znaczny rozwój; przybyło wiele kół; ruch w kołach jest żywy; w szkołach, założonych przez Towarzystwo, uczy się przeszło 2000 dzieci polskich; Towarzystwo walczy z plagą analfabetyzmu; ruch w czytelniach doszedł do zdumiewających rozmiarów. Działalność ta jest wszakże iskierką tylko wśród nieprzebytych ciemności, jest za małą w stosunku do potrzeb ludu i społeczeństwa.

Mowca wskazał dalej, że Towarzystwo spotyka się z pewnem niedowierzaniem i obawami wśród niektórych kół społeczeństwa, choć zarzutów nikt jawnie nie podnosi; zarzucają nam tendencje polityczne i nie pozwalają pracować nad podstawami oświaty. Z drugiej strony obawiają się Towarzystwa także władze szkolne i tylko z rezerwą i zastrzeżeniem je uznają, a niekiedy lekceważąco pomijają, gdy Towarzystwo jest najlepszym, wypróbowanym sprzymierzeńcem władzy szkolnej.

Z drukowanego sprawozdania zarządu, na które powołał się p. przewodniczący, podajemy jeszcze następujące szczegóły: Zarząd opiekuje się szkołą polską w Biały, do której w roku zeszłym uczęszczało 408 uczniów i na jej utrzymanie, oprócz subwencji Wydziału krajowego 11.200 koron, wydał 5034 ko-

---

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

159, przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

— O wszystko prosić mogę?... — spytał niedowierzająco.

— Byleby prędko... nuże! Dwugarbie! — zachęcił go stary graf.

A na to Dessnitz:

— Dajcie mi, panie... Asmona!

Asmon był to drugi lutnista na zamku cyllejskim. Miał on gorszy głos od Dessnitza i był dla tego u rycerzy w niełasce, trudno więc było posądzać proszącego o zawodową zazdrość.

— Asmona? — spytał graf zdziwiony. — Co mu zawidzisz? Chyba ino siły, bo chłop to mocarny, ale w rozumie żaden... żeby on ciebie aby nie udarł... — zauważył dalej.

— Niechaj drze! — zgrzytnął z nienawiścią rybałt.

— Dajcie mi go! — prosił.

Graf okazał się wspaniałomyślnym.

— Ano — rzekł — zrób z nim co chcesz...

— Zrobię, co zechcę! — odetchnął śpiewak, jak gdyby mu kamień z piersi spadał. — zrobię, co zechcę! — powtórzył raz jeszcze. — Bóg wam zapłać, grafie. — I pokłonił się znowu grafowi do ziemi.

Ale gdy się podniósł i półobrotem zawracał w stronę drzwi, z ust jego wyszedł syk, jak u rannego gadu.

— Teraz gacha poruszczę! — I poszedł w głąb sali.

— Dokąd idziesz, Dessnitz? — zawołał jeszcze w ślad jakiś rycerz, widząc, że się lutnista oddala.

— Zaraz wrócę!... Do Weroniki idę do mej żony! I wyszedł.

Kilku rycerzy zaśmiało się głośno. Wiadomem było niektórym, że nie zazdrość zawodowa rozbudziła nienawiść między lutnistami, nie... Dessnitz śpiewał lepiej od Asmona, ale widać śpiew tego ostatniego spodobał się bardziej Dessnitzowej żonie, pięknej Weronice i wyjątkowemi względami otaczała Asmona, witając w zamian rozpaczliwym chłodem, kochającego ją do szaleństwa męża.

I mąż marzył o zemście. I naraz otrzymał na to pozwolenie od grafa. Łaska pańska dodała mu skrzydeł, z gorączką biegł do żony swojej, a nuż przy niej kochanka zastanie!

Wprawdzie piękna Weronika szczyciła się względami młodych grafów, którzy wszyscy, zwłaszcza Herman młodszy, średni syn starego Hermana, do niej słodkie robili oczy, ale o grafów nie był Dessnitz zazdrosny, tylko o Asmona.

W sali tymczasem gwar uczty rozwijał się dalej, to gasnąc cokolwiek, to wzmagając się naprzemian.

Naraz stary graf Herman wstał i podniósł rękę do góry na znak, że chce mówić.

Wszyscy powoli umilkli.

— Poczestni rycerze! — rzekł Herman po chwili z przejęciem. — Jak wam wszem wiadomo, Jozue, ów z biblji, zatrzymał słońce czasu wojny i był wielkim władyką żydowskim. Olbrzym zaś, Samson, za ramiona ułapiwszy słup w pośrodku izby, rozwalił dom cały i sam się z wrogami w gruzach jego zagrzebał. A postradał on siły i dał się wrogom ująć, bo mu żonka zdradliwie włosy obcięła! Co znaczy nie dufać niewieście!

Sala głośnym wybuchem śmiechu przyjęła ostatnie słowa grafa.

Rad z wrażenia, jakie mowa jego na słuchaczy wywiera, graf Herman przetarł usta ręką, chcąc ukryć na nich uśmiech zadowolenia; gdy się uciszyło cokolwiek, ciągnął dalej:

— A zaż bo białogłowa nie każda Dalila? — Tu zwrócił się do jednego z gości, który nieopodal siedział. — Pomnij to sobie, grafie Deck!

Rycerze ten zwrot do gościa przyjęli nowym wybuchem śmiechu.

— Aleksander Filipowicz, ów król wielki macedoński — mówił dalej po chwili graf Herman — zwojował świat cały. Sigismund, król węgierski, nasz zięć... — tu się wargi grafa dumnie wydęły.

Zygmunt zaraz po śmierci pierwszej żony swojej Marji, która bardzo krótko z nim żyła, ożenił się powtórnie z Barbarą, córką Hermana cyllejskiego grafa... Sigismund, król węgierski, nasz zięć — powtórzył mówca — gdyby ino chciał, zrobiłby wszystko to samo. Dzisiaj przysela on nam swego rycerza, grafa Decka. Oto rycerz, graf Deck, chce ślubić wdowę po bracie naszym, grafie Wilhelmie, Hannę, córę podobnoć króla Lachów Kaźmierza, niech ślubi! Dajemy mu na to nasze zezwolenie. Niech nam żyje!

Okrzyk pijanych rycerzy zagłuszył słowa wdzięczności, czy podziękowania, jakiemi graf Deck odpowiedział na przemowę gospodarza.

Ale graf Herman, siedząc blisko Decka, wysłuchał go uważnie i widocznie ulegając jego prośbie, skinął na Sztumera, dworzanina, który kierował służbą podczas uczty i rzekł mu półgłosem:

— Hannę Kaźmierzównę proś, a niech i insze niewiasty, podwiki i dziewki wyjdą z nią społem...

— Dank wam, grafie! — podziękował Deck.

Siedzący wkoło cyllejskiego grafa rycerze, zasłyszawszy, że białogłowy zjawią się niebawem, podnieśli nowy okrzyk radości, i po chwili cała sala zabrzmiała znów głośnemi życzeniami wszelkiej pomyślności dla gościnnego i łaskawego gospodarza.

Drzwi w głębi rozwarły się i przez nie weszła Hanna, córa Kazimierzowa, wdowa po Wilhelmie, grafie cyllejskim, starszym bracie Hermana-ojca. Za nią półkolem wcisnęły się inne niewiasty. (C. d. n.).

rom. Do 8 innych szkół Towarzystwa uczęszcza 1513 dzieci. Zarząd udzielał zapomóg na naukę języka polskiego na Bukowinie w Suczawie, Sırecie, Czerniowcach i 3 innych jeszcze gminach; korzystało z nauki 49 dzieci. Towarzystwo utrzymuje 91 bezpłatnych czytelń i wypożyczalń, mających 22.389 tomów; z tego wydano 92.975 tomów 40.560 czytelnikom. Dalej utrzymuje 13 szkół dla analfabetów; ze szkół tych korzystało 577 mężczyzn, 6 kobiet.

Posiedzenie drugie dnia 16 b. m. rozpoczęło się traktowaniem wniosków, przekazanych komisji. Referuje ks. Kozak o czynnościach zarządu głównego. W dyskusji krytykuje p. Urbanowicz (Tarnopol) działalność zarządu, jest przeciwny zakładaniu szkół na sposób istniejących publicznych, a raczej byłby za szkołami dla analfabetów, odczytami dla ludu, oraz za wypożyczalniami bezpłatnemi, jak niemniej nie zgadza się z przedstawieniem rzeczy, bo figuruje 23 Kół więcej, a są one nieczynne; p. Moszyński (Lwów) jest za wyrażeniem niezadowolenia Kołom opieszałym. P. dr Daszyńska Golińska krytykuje gospodarkę przy zakładaniu szkół, żąda tak urządzonych szkół, aby one mogły być wzorem dla Rady szkolnej, jak szkoły należy urządzać. P. Sikorski wprost zarzuca zarządowi nie przestrzeganie statutu, albowiem ¼ części funduszu obrotowego nie odprowadza się do kapitału zakładowego. W tej mierze ani prezes ani dr Koy, adwokat i skarbnik, nie umieją dać wyjaśnień, aż nareszcie sekretarka, prof. Bujwidowa przyznaje, że zaszła niewłaściwość, popełniona przez buchhaltera. Wszczyna się burza przeciw kierownikowi szkoły w Białej p. Rotterowi, sypią się zarzuty, jakby z rogu obfitości na temat, że szkoła zbyt jest austrjacką, a za mało polską.

Turbowanego p. Rottera bronią ks. prałat Chromecki i dyr. Szypuła z Tarnowa, mimo to oświadcza p. Bobrowski, że Towarzystwo ma prawo żądać, aby szkoła tyle kosztująca miała kierunek ściśle narodowy. P. Kołakowski, redaktor „Gaz. Polskiej" w Czerniowcach, żali się na brak łączności między zarządem a oddziałami i jest za podziałem na okręgi.

W końcu uchwala się absolutorjum zarządowi głównemu, przyjmuje się wniosek p. Moszyńskiego, aby wyrazić Kołom: w Chrzanowie, Cieszynie, Ciężkowicach, Dębicy, Dobczycach, Dobromilu, Dolinie, Dublanach, Jordanowie, Kolbuszowie, I. męskiemu we Lwowie, Łańcucie, Magierowie, Mielcu, Milówce, Muszynie, Radziechowie, Tarnobrzegu, Wadowicach, i w Wieliczce swe niezadowolenie, iż pomimo wezwań nie nadesłały sprawozdań, ani nie dały znaku życia.

W końcu uchwala się wnioski ks. Kozaka: 1) aby Koła miejscowe przez osoby wpływowe starały się skłaniać zwierzchności gminne do popierania materjalnie celów Towarzystwa, 2) aby odnieść się do Rad powiatowych, by przystąpiły na członków, względnie, aby udzieliły subwencji, ile, że to jest obowiązkiem narodowym. Do zarządu głównego wybrano: pp. prof. Bujwidową, dra Kozickiego, dra Kozłowskiego, Olesia, dra Petelenza Ign., Siedlecką Marję, Wojnara Kaspra, Woytygę Jana. Do Rady Nadzorczej: dra Malkiewicza, dra Bujwida, dra Sokołowskiego, dr Daszyńską Golińską, Br. Trzaskowskiego. Do sądu rozjemczego: dra Doboszyńskiego, ks. Korczyńskiego, M. Lityńskiego, Ksawerę Mroczkowską, dra Ferdynanda Weigla. Uchwalono zmianę § 2. statutu o tyle, że dodano alineę nową h przez urządzenie kongresów i wieców dla spraw polskiej oświaty ludowej". Przyjmuje się wnioski Koła męskiego w Krakowie, aby zarząd główny zbadał o ile dziatwa, uczęszczająca do szkół z językiem wykładowym niepolskim, nabyła biegłości w czytaniu i pisaniu po polsku, 2) organizowania systematycznych kursów czytania i pisania polskiego w gminach o ludności mieszanej, 3) zaprowadzenia instytucji nauczycieli okolicznościowych i wędrownych, 4) organizowania w miejscowościach z ludnością polską, gdzie brak szkoły, prywatnej nauki religji, czytania, pisania, oraz rachunków.

Po dyskusji ożywionej, w której zabierają głos pp. dr Kozlowski, Moszyński, Sikora, dyr. Parczyński i dyr. Szypuła, w rozpatrzeniu wniosków Koła akademickiego we Lwowie i Koła zakopiańskiego uchwala się, po przemówieniu referenta dra Kozickiego, wydanie podręcznika historji polskiej dla ludu.

Trzecie posiedzenie otwiera prezes o godz. 4, po całogodzinnem wyczekiwaniu na komplet. Referuje dalej dr Kozicki, a przyjmuje się wniosek dyr. Parczyńskiego, aby co roku zakupić pewną ilość map Polski, prof. Babireckiego lub dra Hecka, i w miarę funduszów rozsyłać szkołom. Uchwalono wniosek Koła zakopiańskiego, aby zarząd obmyślił sposoby zaopatrywania szkół ludowych w takie pomocnicze środki naukowe, jak: zbiory, atlasy polskie, zoologiczne, botaniczne, mineralogiczne, zbiory poglądowe do nauki o rzeczach, oraz wizerunki królów i bohaterów polskich i świętych narodowych. Przyjęto wniosek Koła akad. (Lwów), wzywający zarząd główny i Koła do intenzywnej pracy w kierunku zakładania bezpłatnych czytelń, oraz drugi p. Kołakowskiego: polecą się Kołom miejscowym, żeby przy zakupnie przyborów szkolnych uwzględniały wyroby krajowe, w szczególności spółki wytwórczo-handlowej.

Wniosek Koła Morawskiej Ostrawy, aby zarząd ułatwił zakupno domu polskiego tamże przez zakupno akcyj w wysokości 15.000 zlr., wywołał bardzo gorącą dyskusję. Zabierali głos pp. Siedlecka, Kołakowski, Nake, dr Koy, prof. Bujwidowa, prof. Bujwid, ks. Kozak, p. Bobrowski, którego wniosek tej treści przyjęto: poleca się zarządowi głównemu, aby zajął się jak najgoręcej poparciem sprawy domu polskiego w Moraw. Ostrawie w sposób, jaki uzna za stosowny. Uchwalono bez dyskusji wniosek krakowskiego Koła pań w Krakowie, aby wnieść petycję do Sejmu o ukrajowienie szkoły polskiej w Biały i rozwinąć akcję energiczną w tym kierunku, oraz wniosek dyr. Szypuły, aby domagać się otworzenia w kraju naszym nowych seminarjów żeńskich, a to celem zapobieżenia brakowi sił nauczycielskich.

Trudną do opisania burzę wywołały wnioski Koła III w Krakowie i analogicznego Koła akademickiego we Lwowie, dotyczące zakazu zwiedzania szkół przez delegatów Tow., rozdawania nagród przez nich, obecności na egzaminach w szkołach publicznych i wyrażenia tak z tego powodu, jak i z powodu odpowiedzi danej posłowi Okuniewskiemu przez p. Bobrzyńskiego, wiceprezydenta Rady szkolnej, temuż ostatniemu ubolewania. Zarysowały się dwa stronnictwa: jedno radykalne, starsi w jego szeregu pp. Bobrowski, Urbanowicz, Sikora, prof. Bujwidowa, prof. Bujwid, Moszyński, Koszutski, dr Daszyńska-Golińska i referent, z drugiej strony łagodniejsze z pp. Koyem, Kołakowskim, ks. Kozakiem, dyr. Szypułą i dyr. Parczyńskim. Padały słowa i szarpano osobę nieobecną, której się bronić nie mogła, dęto w surmę dobra oświaty, choć zawiść i gorączka młodociana i niedowarzona przemawiała. Zdawało się przez czas dyskusji, że się jest na zgromadzeniu najskrajniejszej socjalnej demokracji. O godzinie 7 pioruny bić przestały, stwierdzono brak kompletu, a po krótkiem pożegnaniu przez prezesa cisza grobowa zaległa salę Rady.

POWODZIE.

Co się dzieje w Borysławiu?

BORYSŁAW 17 lipca. (Tel. pryw.). Wylewy poczyniły ogromne spustoszenia w Borysławiu i okolicy. Wszystkie mosty, łączące ul. Kościuszki z „Potokiem", t. j. ul. Mickiewicza, zerwane. Na miejscu gościńca głównego, będącego centralnym punktem komunikacji, płynie rzeka w głębokiem korycie. Mnóstwo mieszkań biednych ludzi i kilka wież wiertniczych zalanych. Komunikacja wozowa i telegraficzna ze Schodnicą i Drohobyczem przerwana. Troje ludzi utraciło życie.

DROHOBYCZ 17 lipca. (Tel. pryw.). W Borysławiu większej katastrofy, spowodowanej powodzią, nie było. Rzeczka Tyśmienica w Borysławiu i okolicy wystąpiła istotnie na znacznej przestrzeni, ale bez groźniejszych następstw. W Borysławiu dwa domki zawalone, a kilka uszkodzonych; komunikacja między stacją kolejową Borysław a miasteczkiem, chwilowo przerwana, jest już przywrócona na nowo. Część nowej drogi: Drohobycz Borysław i Borysław-Schodnica w kilku miejscach przerwana; w powiecie około 15 gmin zalanych, także komunikacja: Drohobycz-Podbuż przerwana.

(Ze sprzecznych tych wiadomości trudno dojść prawdy, zaznaczamy jednak, iż urzędowa „Gazeta Lwowska" zaprzecza groźnym doniesieniom innych pism lwowskich, oraz wiedeńskich. Przyp. Red.).

Kopalnie schodnickie.

SCHODNICA 17 lipca. (Tel. pryw.). Cała droga wzdłuż Schodnicy zupełnie zrujnowana. Zakopane wzdłuż drogi ropociągi z grubych dwu lub trzycalowych rur zniszczone. Wiele domów zniesionych, telefony i telegrafy zniszczone, komunikacja z Borysławiem przerwana na czas dłuższy. Część kopalni Austro-Belge i Anglo Galician zatopiona. Wielu kopalniom, nie zaopatrzonym dostatecznie w węgiel lub drzewo, grozi zastanowienie ruchu z powodu zerwania dróg i niemożności dostawy opału. Klęska wielka, szkody obliczają na pół miljona, wielu ludzi bez dachu.

Z innych stron.

DELATYN 17 lipca. (Tel. pryw.) Runął kosztowny i piękny most o 30 metrach rozpiętości konstrukcji żelaznej na przestrzeni kolei Delatyn-Kołomyja-Stefanówka. Nasyp usunął się. Ruch na dłuższy czas zupełnie przerwany.

MIKULICZYN 17 lipca. (Tel. pryw.) Wylew Prutu wyrządził olbrzymie szkody. Mikuliczyn stoi pod wodą. Tartak rządowy podmulony. Kolej zerwana. Jedną z budek kolejowych porwała woda. Żona budnika utonęła.

STANISŁAWÓW 17 lipca. (Tel. pr.) We wsi Dubowcach stan opłakany; cała wieś pod wodą. Komunikacja możliwa tylko łodziami; woda dochodzi między innemi pod sam próg plebanji i szkoły. Z ludzi nikt nie postradał życia; nie ma także strat w bydle, natomiast wiele budynków uszkodzonych. Wśród ludności nędza wielka, a dla bydła brak paszy. Radca Dworu Prokopczyc zarządził tu dostarczenie mąki i soli, a skoro woda opadnie, dokonaną będzie niezwłocznie asanacja zwłaszcza studzien, a to dla usunięcia niebezpieczeństwa epidemji.

Do Ostrowa, Perłowiec, Sobotowa zdołano dopiero dziś dotrzeć; tam także wszystko pod wodą. I tu pospieszono z ratunkiem i żywnością.

NADWÓRNA 17 lipca. (Tel. pryw.) Kilkudniowe ulewy podniosły gwałtownie stan wody w Bystrzycy i jej dopływach. Na niedawno zbudowanej wąskotorowej kolei, prowadzącej do Pasieczny, znaczne szkody. Most na Trybie zwalony. Most na Bystrzycy w Pasiecznej wartości blisko 100.000 zlr. uratowano, tylko dzięki trudom rządowej służby lasowej, która każde uszkodzenie dokoła podmurowań, natychmiast bryłami kamieni zasypywała.

NIŻNIÓW 17 lipca. (Tel. pryw.) Most rządowy na Dniestrze zdołano po wytężonej akcji ratunkowej ocalić. Rozbieranie i usuwanie tratew, uniesionych przez wodę, potrwa jeszcze czas dłuższy. Woda na Dniestrze opada; dziś rano wynosił jej stan 4 5 m. Komunikacja na moście i na gościńcu, który woda zalała, otwarta na nowo.

Wysłany tutaj starszy komisarz pow. p. Michał Bartoszewski stwierdził, że w Niżniowie znajduje się 148 budynków pod wodą; 500 rodzin, liczących około 2000 osób, jest dotkniętych powodzią, z tych 65 rodzin liczących 293 głów, zostaje bez chleba. Nadto ucierpiały położone nad Dniestrem miejscowości: Kutyska, Nowosiółka, Petryków, Delawa, Horychlady, Budzyn, Dolina i Dolne.

KOŁOMYJA 17 lipca. (Tel. pryw.) Prut opada. Śluza na młynówce Gartenberga i tama przy młynówce Kleskiego zostały zupełnie zniesione. Część ogrodów najniżej położonych zalana. Znaczne szkody poczynił wylew w Werbiążu, położonym nad Prutem, a to wskutek wylewu z jednej strony Prutu, z drugiej rzeczki Sopówki.

Władze kolejowe zatrzymały ruch na linjach lokalnych Kołomyja-Słoboda rungurska i Kołomyja-Stefanówka.

CZERNIOWCE 17 lipca. (Tel. pryw.) Z powodu wylewów zastanowiono ruch kolejowy na linjach Radowce-Brodina, Karlsberg-Putna i Wama-Ruska Mołdawica. Między Wyżnicą i Kutami nastąpiła przerwa w komunikacji.

ŻYDACZÓW 17 lipca. (Tel. pryw.) Stan wody na Świcy wynosił we czwartek 5·80 m., w piątek 4·90; na Dniestrze pod Żurawnem we czwartek 4·65, w piątek 4·20 m; Stryja pod Żydaczowem w sobotę 4·40 m. Wszystkie boczne dopływy wezbrały nadzwyczajnie; szkody wyrządzone powodzią wielkie. Górny Dniestr zalał w piątek dolinę Rozwadowa i Ujścia, komunikacja utrudniona.

UŚCIECZKO 17 lipca (Tel. pryw.). Dniestr wylał. Wszystkie domy, położone nad Dniestrem i rzeczką Dżurynem, stoją pod wodą. Brak komunikacji i stacji telegraficznej daje się bardzo odczuwać. O akcji ratunkowej niema mowy. Poczta na piętrze w wodzie. Stan wody grożnie się wzmaga.

PRZEMYŚL 17 lipca (Tel. pryw.). Szkody, zrządzone wylewem Sanu, są bardzo znaczne. Sianokosy i role, położone przy brzegach, zostały zamulone i zasypane miałem. Okolice Sanoka, Jarosławia i Niska ucierpiały najwięcej. Handlarze drzewa ponieśli dotkliwe straty; fale porwały i rozbiły znaczną ilość spławów, uniosły stosy drzewa budulcowego. Przy akcji ratunkowej pod Przemyślem odznaczyły się oddziały pionierów.

LISKO 17 lipca (Tel pryw.). Od górnego biegu począwszy, San wezbrał gwałtownie w nocy na 13 b. m. i zalał niżej położone pastwiska nadbrzeżne. Niezwykłe raptowne wezbranie rzeki zastało ludność nieprzygotowaną, dlatego spłynęło mnóstwo drzewa opałowego i budulcowego. W zasiewach szkody mniejsze, niż się obawiano.

JASŁO 17 lipca. (Tel. pryw.). Jasiołka, która wezbrała już była aż po brzegi i lada chwilę miała zalać pobliskie pola i łąki, jak minionego roku, — powoli opada. Słota ustała.

Wody opadają.

LWOW 17 lipca. (Tel. pryw.). Stryj, Świca, Bystrzyca i Strwiąż zaczynają opadać, natomiast zachodzi obawa, że rzeki główne, jak Dniestr i San zaczną przybierać, wskutek nagromadzenia się znacznego wód z rzek i potoków ubocznych. W Radłowicach stan wody na Dniestrze wynosił 11 b. m. 2·45 ponad stan zwykły, 12 b. m. opadł do 2·23 metra.

LWÓW 17 lipca. (Tel. pryw.). Z powodu klęski powodzi, jaka kraj nasz dotknęła, zgromadzili się wczoraj we Lwowie posłowie do Rady państwa i na

Sejm: Eugenjusz Abrahamowicz, Henzel, Merunowicz, ks. Sapieha, Juljan i Marjan Błażowscy, Roszkowski, Bogdanowicz, Weigel, Rychlik, Ćwikliński, Kozłowski, Znamirowski, Binder, Garapich, Dulęba i Szeptycki— na naradę nad pytaniem, jaką należałoby podjąć akcję celem niesienia pomocy nawiedzionej nieszczęściem ludności. Uchwalono zwrócić się do prezydenta gabinetu dra Körbera telegraficznie z żądaniem, aby ze strony władz państwowych wdrożono natychmiast wielkim rozmiarom klęski odpowiadającą, energiczną akcję ratunkową. Do ministra skarbu, Böhm Bawerka odniesiono się o wstrzymanie egzekucyj podatkowych i zarządzenia, by oszacowania szkód wylewnych do odpisania podatków szybko były przeprowadzone. Do ministra dla Galicji, dra Piętaka, odniesiono się o poparcie tych wszystkich żądań, a wreszcie do namiestnictwa i Wydziału krajowego zwrócono się o możliwą pomoc doraźną. O tych krokach zawiadomiono także prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego, bawiącego obecnie w Marjenbadzie.

Zarząd kolei lokalnej Kołomyja—Stefanówka donosi nam co następuje:

Wskutek kilkodniowych nieustannych ulewnych deszczów, wezbrały wody na Prucie i dopływach tegoż pod Delatynem nadmiernie, i wyrządziły znaczne uszkodzenia na linji Delatyn—Kołomyja—Stefanówka, a w szczególności uszkodzony został w kilometrze 2³/₄ most 30-metrowy na potoku Lubiżna (patrz telegramy. Przyp. Red.), z powodu uderzeń bardzo znacznej ilości kloców, niesionych przez pomieniony potok ze składowisk, należących do c. k. Dyrekcji domen i lasów. Uderzenia kloców tych spowodowały rozbicie przyczółka mostu od strony Delatyna i usunięcie konstrukcji żelaznej.

Nadto wskutek gwałtownego przypływu wody w potoku Słoniec przy ujściu tegoż do Prutu, został zatamowany przepływ pod mostem kolejowym w klm. 3/ przez drzewa, siano i t. p., niesione przez wodę, tak, że potok obrócił się całą siłą poza nasyp kolejowy, znajdujący się tamże między stokiem góry a Prutem. Pod naciskiem szalonym tej wody przerwany został nasyp kolejowy między kilometrem 3·6 a 4·2, a nadto nadmierny przypływ wody w Prucie spowodował przerwę w murze ochronnym, wybudowanym tamże przez kolej od strony Prutu.

Szkody są znaczne; nie dadzą się dzisiaj dokładnie jeszcze oznaczyć. Roboty około usunięcia przerwy w ruchu pociągów wymagać będą kilka tygodni czasu.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We wtorek Aleksego, wyznawcy i Berty, panny; w środę Szymona z Lipnicy i Kamilla z Lelis; we czwartek Wincentego a Paulo, wyznawcy.

We czwartek odpust zupełny w kościele księży Misjonarzy na Kleparzu i na Stradomiu ku czci św. Wincentego a Paulo.

Kalendarz myśliwski. W lipcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spicżaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, oraz raka samca.

Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we wtorek o godzinie 3 minut 53 zachód przypada o godz. 7 minut 39; długość dnia godzin 15 minut 46

Zmiana lunacji: Druga kwadra księżyca przypada dn. 19 b. m. o godz. 6 minut 31 rano.

Stan powietrza. Dnia 17-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 748·8, termometr + 19·4 wilgotność 76%, wiatr wschodni. 0.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, 17 b. m.: „Faust“, opera w 5 aktach K. Gounoda.

W środę, 18 b. m.: „Cavalleria rusticana“, opera w 1 akcie, muzyka O. Mascagniego i „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem, muzyka R. Leoncavalla.

We czwartek, 19 b. m.: „La Bohéme“, opera w 4 aktach, słowa J. Giacosa i S. Illica, muzyka J. Pucciniego.

W sobotę, 20 b. m.: „Carmen“, opera w 4 aktach, muzyka Bizeta.

W niedzielę, 21 b. m.: „La Bohéme“, opera w 4 aktach, muzyka J. Pucciniego.

P. Ignacy Daszyński, w braku argumentów uczciwych przeciwko naszemu dziennikowi, posługuje się w walce z nim bronią nikczemną: łgarstw, oszczerstw i potwarzy. Pogardzając tem szubrawstwem publicystycznem, jakiego się poseł V kurji w swoim organie — zresztą bez krztyny publicystycznego talentu — dopuszcza, nie czynimy zaszczytu zwracania naszej uwagi na te szczekania i skakania nam do łydek, które zdają się być głównym celem egzystencji „Naprzodu“ i które obliczone są tylko na wyrobienie poczytności mizernemu świstkowi wśród żydowskiej czytelniczej hołoty. Jeżeli dziś o tem wspominamy, czynimy to jedynie dlatego, że jeden z ostatnich kwiatków „Naprzodu“ powtórzony został przez „Kurjer lwowski“, pismo, w którem się dlatego jeszcze kłamliwe wiadomości prostuje, że czasem, choć coraz rzadziej, wydaje się, iż wiadomości w nim pomieszczane, podawane bywają z jaką taką dobrą wiarą.

Kwiatek „Naprzodu“, o którym mowa, zwracał się tym razem dla rozmaitości nie przeciwko osobie redaktora naszego dziennika, ale wymierzony był przeciw majątkowi wdowy i sierot po ś. p. Józefie Rogoszu. Nikczemną intencję posła pismaka niech osądzą sami czytelnicy z brzmienia „niewinnej“ notatki, którą dosłownie podajemy: — „Głos Narodu jest, jak się dowiadujemy z pewnego źródła, do sprzedania. Właścicielka pani Rogoszowa żąda za to przedsiębiorstwo, liczące obecnie tylko 2500 abonentów, kwotę 8000 złr.“

Podłość tej notatki osądzić można tem lepiej, gdy się wie, że p. Daszyński ma licznych mężów zaufania pomiędzy personalem drukarni p. Korneckiego, personalem, który robi co może, aby niedbalstwem, złośliwością, szykanami, utrudnić nam naszą pracę, ale który chyba należycie p. Daszyńskiego informuje o wysokości nakładu naszego dziennika! Umieszczanie takich notatek jest możliwe tylko w Austrji, gdzie niema dotąd ustawy karnej o „nieuczciwej konkurencji“. Pan Daszyński, jako poseł, oczywiście wprowadzenia tej ustawy nie przyspieszy, gdyż musiałby po jej uchwaleniu, jeżeli ma resztki sumienia, sam zgłosić się na parę miesięcy kryminału, czego, jak wiadomo, nie lubi, i przed czem z nadzwyczajną zręcznością od dłuższego czasu, zazwyczaj nad brzegi jezior szwajcarskich, na koszt funduszu dla prześladowanych, ucieka.

Pani Rogoszowa wysłała do „Kurjera lwowskiego“ następujące zaprzeczenie: „Proszę o sprostowanie kłamliwej notatki „Naprzodu“, powtórzonej w w „Kurjerze lwowskim“ z 17 lipca. Nie jest prawdą, aby „Głos Narodu“ był do sprzedania, tem mniej nie może być więc prawdą, aby właścicielka dziennika żądała od kogokolwiek za to przedsiębiorstwo jakiejkolwiek sumy, nie mówiąc już o śmiesznej kwocie, podanej w odnośnej notatce. Nie jest również prawdą, aby wydawnictwo „Głosu Narodu“ liczyło obecnie 2500 prenumeratorów. Prawdą natomiast jest, że właścicielka z nikim o sprzedaż traktować nie zamierza, nie mając do tego absolutnie żadnego powodu; w każdej zaś chwili może być udowodnione księgami wydawnictwa, że „Głos Narodu“ ma obecnie pięć tysięcy kilkuset prenumeratorów. Józefa Rogoszowa“.

Biuro informacyjne IX Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich urzędować będzie przez cały czas Zjazdu, począwszy od czwartku dnia 19 lipca w południe. Biuro otwarte będzie dzień cały i tam uczestnicy zechcą zgłaszać się po przybyciu, celem otrzymania kart uczestnictwa, jakoteż zasięgnięcia wszelkich wiadomości, dotyczących Zjazdu.

Wydział gospodarczy IX. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, uchwalił sporządzić wspólną fotografję wszystkich członków i uczestników Zjazdu, by tym sposobem sprawić miłą pamiątkę biorącym w Zjeździe udział. Gdy w przeciągu trzech dni byłoby niepodobieństwem odfotografować tysiąc a może i więcej osób, fotografja wspólna bowiem ma być w formie artystycznej winiety zrobioną, przeto prosi Wydział gospodarczy tych członków i uczestników Zjazdu, którzy posiadają dobre swoje fotografje (w mniejszym czy większym formacie), aby je ze sobą, jadąc do Krakowa zabrali. Wszystkie pisma polskie prosimy najuprzejmiej o łaskawe powtórzenie tej wiadomości.

Zjazd pedagogiczny. Dziś i jutro miasto nasze gości w swych murach pedagogów z całego kraju, którzy zjeżdżają się na zjazd doroczny, aby naradzać się nad sprawami, dotyczącemi szkolnictwa i ich własnej doli. Posiedzenia odbywają się w sali Rady miejskiej, posiedzeń będzie trzy, poczem nastąpi wspólna uczta, wydana kosztem miasta w restauracji p. Johna.

Zjazd rozpoczął się dziś nabożeństwem w kościele św. Anny, odprawionem przez ks. kan. Spissa o godz. 9 rano. Uczestników zjazdu powitał prezydent miasta i prezes Towarzystwa oświaty ludowej. Po zagajeniu przez prezesa Towarzystwa pedagogicznego, p. G. Małachowskiego, wygłosił prof. Nitmann odczyt „O Akademji Jagiellońskiej“. Po mianowaniu p. Henryka Sienkiewicza członkiem honorowym Towarzystwa i po powołaniu przez prezesa na sekretarzy Zjazdu pp. Wojdygi i Drozdowskiego, zwiedzono wystawę jubileuszową starożytności epoki Jagiellońskiej, wystawę sztuk pięknych, Muzeum Narodowe, oraz Muzeum ks. Czartoryskich.

Program posiedzenia popołudniowego przedstawia się, jak następuje: 1. Odczytanie protokołu z I. posiedzenia. 2. Sprawozdanie z całorocznych czynności Zarządu głównego. 3. Wybór komisji w sprawie wyborów. 4) Sprawozdanie komisji kontrolującej. 5) Odczyt — Rys usiłowań o polepszenie płac nauczycielskich; Wycieczka na kopiec Kościuszki — następnie o godz. 6-ej zebranie w Parku dra Jordana.

Porządek jutrzejszego posiedzenia jest następujący: 1. O godz. 6 rano do 8 zwiedzanie Wawelu; oprowadzać będzie p. dyr. Parczyński. 2. O godz. 9 posiedzenie — odczytanie protokołu z II. posiedzenia. 3. Sprawozdanie komisji. 4. Wybory a) prezesa, b) zastępcy prezesa, c) 8 członków zarządu głównego, d) komisji kontrolującej. 5) Odczyt w sprawie nowych szkół wydziałowych. 6. Odczyt w sprawie spółki handlowo-wytwórczej przyborów szkolnych.

Po wyczerpaniu programu nastąpi uroczyste zakończenie Zjazdu i wspólna uczta.

Uczestnicy, chcący zwiedzić kopalnie wielickie lub Tatry, zechcą zgłaszać się wprost u p. prof. Piotra Prysaka, w biurze informacyjnem, ul. Bracka l. 12 I. piętro, a to w dniu 17 lipca b. r. Zwiedzenie kopalń nastąpiłoby w czwartek a wycieczka do Tatr w piątek.

Z teatru. P. Benedykt Remy, który przed kilku laty występował kilkakrotnie na naszej scenie w czasie pobytu opery lwowskiej, powróciwszy z zagranicy, gdzie oddawał się dalszym studjom, wystąpi dziś jako Walenty w nieśmiertelnym Fauście.

Towarzystwo miłośników miasta Krakowa uprosiło ze swego grona pp. dra Stanisława Tomkowicza i Juljana Pagaczewskiego, ażeby objęli kierownictwo w oprowadzaniu uczestników IX Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich po mieście Krakowie i w objaśnianiu jego zabytków.

Komisja sądowa w sprawie zawalenia się domu p. Kohlmana zbada dziś o godzinie 2 po południu fundamenty nowej budowli, aby się przekonać, jakie przyczyny mogły spowodować znaną katastrofę piątkową przy ul. Bogatej.

Józef Drabik, czeladnik ślusarski, prosi nas o wzmiankę, że w napadzie na panią drową Zakrzewską na Czerwonym Prądniku, udziału nie brał.

Uratowanie dziecka. Do „młynówki“ przy ulicy Krupniczej, wpadł wczoraj wieczorem trzyletni Jaś Czapliński, dziecko wyrobnicy. Na krzyk matki p. Stanisław Talowski, majster stolarski wydobył z wody niedoszłego topielca i oddał go matce.

Pogotowie ratunkowe opatrzyło wczoraj wieczorem 9-letnią Marję Adamską, która bawiąc się na Błoniach, uległa skomplikowanemu złamaniu prawego przedramienia.

Laskę z kościaną rękojeścią, pozostawioną w Okocimiu, odebrać można w administracji „Głosu Narodu“.

Dziecko p. A. Mizińskiego, drukarza, przejechane dnia 12 b. m., a znajdujące się w szpitalu pod opieką prof. Trzebickiego, dra Bergera i dra Jurasa, nie umarło, jak mylnie „Czasowi“ doniesiono, lecz dzięki troskliwej opiece lekarzy, ma się lepiej i jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Ostatni nr. „Djabła“ zwraca przedewszystkiem uwagę wyborną ryciną, przedstawiającą walkę pp. Sokołowskiego i Ziemięckiego o to, gdzie ma wisieć „Grunwald“ Matejki; dawno nie widzieliśmy w „Djable“ ryciny wykonanej z takim humorem. Po ładnie rymowanej legendzie śląskiej, następuje w „Djable“ szereg niedrukowanych gdzieindziej podziękowań hr. Tarnowskiego; stylem majestatycznym, naśladującym miejscami manierę hrabiego T., dziękuje także za współudział w uroczystościach uniwersyteckich pp. Siedleckiemu, Rotterowi, Dębickiemu, a także i redakcji „Djabła“; rozdaje przytem odznaki i tytuły, — p. Siedlecki n. p. zostaje sekwestratorem uniwersyteckim. Nowa a dobrze wprowadzona postać radcy p. Piorunkiewicza, słusznie zapatruje się na sprawę ulicy Wałowej, której koszty ma ponieść gmina dla materjalnej korzyści dra Szwajnfelda.

Parę wierszy o sprawie chińskiej, mimo formy humorystycznej, odznacza się głębszą myślą. Ucinki poświęcone pp. Götzowi i Larysz-Niedzielskiemu dowodzą, że redakcja bacznie przegląda materjał humorystyczny, dostarczany mimowolnie przez naszych małych „wielkich“. Całość Nru bardzo urozmaicona dowodzi staranności redakcji, której za ogólną tendencję pisma nieraz już wyrażaliśmy uznanie.

Na dochód gimnazjum polskiego w Cieszynie wpłynęły do rąk kasjera ks. T, Flisa następujące datki: z listy p. Przybylskiego 6 kor., od p. profesora Wicherkiewicza 10 kor., z listy uczennic pensjonatu p. Żeleszkiewicz 10 kor., od p. Żeleszkiewicza 20 kor., z list pań Dąbrowskiej i Janowskiej 13 kor. 30 hal., z listy pp. Bandrowskich 8 kor., p. Czumko 11 kor. 50 hal., p. Jerzmanowski 500 kor., p. Ludwika Szancer 40 kor., pp. nauczycielki szkoły ćwiczeń seminarjum naucz. żeńsk. 6 kor., dyrektor Wimpeller 4 kor., Ignacy Żółtowski 10 kor., R. Malinowski 2 kor., z listy uczennic Muzeum im. Baranieckiego 120 kor., z listy p. Poźniakowej 4 kor. 26 hal., z listy oddziału budownictwa starostwa krakowskiego 8 kor., z listy p. Bałuckiej fanty i dwie korony, z listy p. Gnplowicza fanty i 2 kor. 20 hal., z listy p. Wolskiej 10 kor. 40 hal. Razem 864 kor. 96 hal.

Żniwa w okolicy Krakowa gdzieniegdzie rozpoczęły się w zeszłym tygodniu, obecnie zaś są już w pełnym toku.

Stan zdrowia artysty Sosnowskiego, jak nam telefonuje ze Lwowa nasz korespondent, znacznie się poprawił. Sosnowski oka nie straci, ponieważ drowi Machekowi udało się zranione części zeszyć. W tym tygodniu p. Sosnowski opuści klinikę, gdzie tej trudnej operacji tak szczęśliwie dokonano.

Wiec młodzieży ruskiej. W wielkiej sali hotelu Bellevue we Lwowie odbył się wczoraj popołudniu wiec młodzieży ukraińsko-ruskiej, w którym wzięło udział przeszło dwustu akademików ruskich, bardzo wiele inteligencji ruskiej i pań. Obradom przewodniczył akademik Harosolski, referat zaś na temat niezależnej Ukrainy wygłosił akademik Cegielski. Zaznaczywszy, że naród ukraińsko ruski opłaca w Rosji i w Austrji przeszło 400 miljonów podatków, a nie ma najmniejszych nawet praw (?), postawił rezolucję, konstatującą dążenie młodzieży ukraińsko-ruskiej do wywalczenia niezależności politycznej dla narodu ruskiego od Sanu po Kaukaz (!!) Rezolucja ta została po przemówieniach reprezentantów ruskich towarzystw jednogłośnie uchwalona. Do wniosku uchwalonego w roku zeszłym co do wywalczenia od rządu Uniwersytetu ruskiego we Lwowie, dodano uchwałę, postanawiającą wysłanie w tej sprawie delegatów do ministerstwa oświaty.

Dom zdrowia dla młodzieży szkół średnich w Zakopanem. W dalszym ciągu raczyli na loterję dla Domu zdrowia przyobiecać i przesłać szkice i obrazy pp. malarze artyści: Cynk, Malczewski, Stachiewicz, Stanisławski, Axentowicz, Wodzinowski, Strojnowski, Żelechowski, Fabiański, Bruzdowicz. Prosimy również bardzo uprzejmie wszystkich innych pp. artystów, aby zechcieli pamiętać o dobrym celu i wspomódz go swoimi cennymi darami. Fanty na tenże sam cel raczą ofiarować pp. kupcy i przemysłowcy krakowscy oraz życzliwa publiczność i wszyscy prawdziwi przyjaciele młodzieży. Wszelkie zatem dary zechcą ofiarodawcy składać w handlu WP. Wład. Fischera linja A-B 39—40, który najłaskawiej oświadczył gotowość zaopiekowania się nimi i przesłania ich w stosownym czasie do Zakopanego. Również można adresować wprost do Zakopanego do p. E. Cięglewicza zakład dra Chramca.

Składki pieniężne na cel Domu zdrowia przyjmują wszystkie redakcje pism polskich.

Młodzi bohaterowie. Z Krasiczyna donoszą nam, iż podczas przewożenia krypą przez San dwóch robotników, przewoźnicy wjechali nieostrożnie na prąd, który uniósł łódź daleko w dół rzeki, gdzie w odległości kilku kilometrów się przewróciła. Przewoźnik Gajec znalazł śmierć w falach, a ten sam los byłby niechybnie także udziałem pozostałych, ostatnim wysiłkiem trzymających się przewróconej krypy. W najkrytyczniejszej jednak chwili podpłynęli drugą łódką z Krasiczyna dwaj synowie Hipolita Borżdyńskiego, oficjalisty skarbu ks. Sapiehy, Adam i Tadeusz, którzy po nadludzkich wysiłkach z narażeniem własnego życia tonących uratowali. Adam Borżdyński jest uczniem szkoły przemysłowej w Krakowie, a Tadeusz wstępuje teraz do akademji sztuk pięknych.

Wysoki nietakt... czyj? Z Brzozowa donoszą do pism lwowskich: Kierownictwo tutejszego sądu pow. objął adjunkt Dudrowicz, głośny z procesu z adwokatem drem Dańcem, ten sam, który, jak rozprawa wykazała, odzywa się do stron, szukających sprawiedliwości w sądzie, w sposób gorzej niż karczemny.— Postępowanie władz przełożonych, które mimo udowodnionego „nietaktu", jak to delikatnie nazwał sędzia orzekający, powierzają kierownictwo sądu Dudrowiczowi, budzi tu powszechne zdumienie. Ze szkodą dla powagi sądu utrwala się wśród ludności przekonanie, iż poruszone przez dra Dańca „nieprawidłowości" w urzędowaniu adjunktów Drzymalika i Dudrowicza ujdą bezkarnie.

Z Sanoka donoszą: Trybunał karny tut. sądu obwodowego, złożony z radców Paszkiewicza, Tomka, Tomaszewskiego i Janowskiego, jako trybunał apelacyjny w sprawie posła Stapińskiego przeciw ks. Borczykowi, proboszczowi z Humnisk, o obrazę honoru, popełnioną przez zarzut zbrodni obrazy religji, wysłuchawszy wywodów zastępcy oskarżyciela adw. dra Iskrzyckiego i oskarżonego, po krótkiej naradzie zniósł wyrok adjunkta Dudrowicza i polecił na nowo przeprowadzić rozprawę.

Żydowska matematyka. W Łuczycach pod Przemyślem pracował u żyda Lejby Bierfassa włościanin Borsuk, zgodzony na płacę 40 ct. dziennie. Kwotę powyższą otrzymywał Borsuk nie w gotówce, lecz w kwitkach, które miały być wykupione po ukończeniu roboty. Ale sprytny Lejbuś widząc, że chłop nie umie czytać, wystawiał wszystkie kwitki na sumę 20 ct., zamiast czterdziestu, i w tej proporcji chciał je też następnie wypłacać. Borsuk protestował przeciw takiej wyższej żydowskiej matematyce, lecz nadaremnie, i sprawa oparła się ostatecznie o sąd, który uzupełni zapewne wiadomości matematyczne Lejbusia Bierfassa, szwankujące, jak widać, na punkcie czterech działań.

Katastrofa pod Warszawą. Późno w nocy z piątku na sobotę robotnik, pracujący przy rozbiórce zdruzgotanych wagonów, zawołał, że widzi głowę w przedziale klasy I ej. W tej chwili wzięto się do sprawdzenia i rozbiórki wskazanego przedziału; ale zanim to nastąpiło i zanim przekonano się, że to nieprawda, wieść rozeszła się po zebranym tłumie. Za chwilę przyszedł sędzia śledczy i władze policyjne, dopytując się o znalezione zwłoki.

Jakaś kobieta z tłumu wyraziła przekonanie, że tam znajduje się jej zaginiona kuzynka. Jechała ona tym pociągiem i nie ma o niej wieści. Na depeszę, posłaną do miejsca, gdzie kuzynka się udała, kobieta owa otrzymała odpowiedź, że ta nie przybyła; pozostała więc do 12 ej w nocy, pilnując tego wagonu do ukończenia rozbiórki.

Podróżni jadący około miejsca katastrofy, widzą szczątki wagonów w bezkształtnej masie, na bocznych szynach cały szereg kół z osiami z pod wagonów zdruzgotanych; z lewej strony zaś na nasypie dwa całe wagony wywrócone, z których jeden w tej samej prawie pozycji, w jakiej znalazł się podczas katastrofy.

W stanie zdrowia redaktora „Gazety polskiej" Gadomskiego, autora „Larika", zaszła zmiana na lepsze. Powieściopisarz Reymont, autor „Ziemi obiecanej" ma się gorzej. Onegdaj lekarze stwierdzili, że stracił słuch w jednem uchu, a nadto nie może wskutek jakiejś obawy, spowodowanej wstrząśnieniem nerwowem, stać i chodzić.

Katastrofa wywołana została niedbalstwem Rosjanina Grigorjewa. Od czasu usuwania polskiej służby kolejowej a zastępowania jej rosyjską, katastrofy na kolejach rosyjskich są coraz częstsze. Kolej terespolska uznała po ostatnich katastrofach za wskazane względem na bezpieczeństwo publiczne, powrócić na nowo służbę polską. Za czasów, kiedy służba kolejowa była wyłącznie w rękach Rosjan, zdarzały się takie wypadki, że maszynista po pijanemu puszczał w ruch pociąg i przebywał kilka stacyj bez zatrzymania. Jest wysoce charakterystycznem, że podczas przejazdu cara przez Królestwo Polskie władze kolejowe oddają służbę około carskiego wagonu w ręce Polaków.

25 miljonów wydartych z rąk żydowskich. Baron Hirsch zapisał dla żydów 20 miljonów rubli, któremi rozporządza teraz towarzystwo żydowskie w Londynie „Ica". Rząd angielski zażądał od towarzystwa tytułem podatku spadkowego 25,000.000 franków. Towarzystwo odmówiło, lecz przegrawszy proces będzie musiało zapłacić. Gazety żydowskie skarżą się obecnie, że w ten sposób się marnują „pieniądze żydowskie".

Bankructwo rosyjskich zabaw „ludowych". Piszą nam z Łodzi: „Wobec niepowodzenia, jakiego doznały pod względem materjalnym zabawy ludowe w naszem mieście, tutejszy miejski komitet kuratorjum trzeźwości, rozwiązał umowę z artystami teatru łódzkiego, w ten sposób, że cofnął zobowiązanie co do stałego wynagradzania tychże artystów za urządzanie zabawy, natomiast pozostawił im możność organizowania ich w parku „Źródliska" pod egidą kuratorjum na własny rachunek (!!). Już pierwsza jednak taka zabawa z powodu niepogody nie przyszła do skutku, czyli cały personal teatru ludowego dwa tygodnie pozostawać będzie bez dochodu. Zmiana warunków nastąpiła o tyle nie w porę, że wszystkie teatry, w których aktorzy tutejsi mogliby znaleść podczas lata zajęcie, są już skompletowane. Personal angażowany przez kuratorjum trzeźwości w Łodzi, liczy 23 osoby."

A to ładna rzecz! Więc ponieważ lud stroni od rusyfikacyjnych „zabaw", urządzanych przez Moskali i pewną ilość spodlonych indywiduów polskiego pochodzenia, artyści polscy zostają bez chleba. Jeżeli zaś nie chcą mrzeć z głodu, muszą urządzać widowiska na własne ryzyko i koszt, ale zawsze pod firmą kuratorji „trzeźwości"! Dalej chyba nie może posunąć się bezczelność i perfidja moskiewska. Zwracamy na ten znamienny fakt uwagę naszych ugodowców a w sprawie kuratorjów trzeźwości wkrótce głos zabierzemy.

Sympatyczna kompanja. Deputowany do parlamentu niemieckiego, Liebermann von Sonnenberg, ogłasza w „Deutsch-socialen Blätter" studja swoje nad sprawą morderstwa dla krwi w Chojnicach i wykazuje podobieństwo i analogię morderstw, dokonanych w Skurczu, w Xanten i w Chojnicach. Deput. Lieberman-Sonnenberg stwierdza, że uwięziony w Chojnicach żyd Izraelski, któremu dowiedziono, iż wrzucał do bagna głowę Wintera, jest szwagrem żyda Burschhoffa, który był oskarżony o zamordowanie dla krwi chłopca Hegemanna w Xanten. Dalej stwierdza dep. Liebermann, że w domu Izraelskiego w dniu zamordowania Wintera nocował żyd Josefsohn, który w swoim czasie był aresztowany pod podejrzeniem zamordowania chłopca Cybulki w Skurczu. Dobrze poszukawszy, możeby się dało wykazać, że Izraelski, Burschoff i Josefsohn złączeni są także związkami pokrewieństwa, czy przyjaźni z Dawidem Hilsnerem, bohaterem z Polnej!

Najstarsze czasopismo na świecie. Dotychczas myślano, że najstarszem czasopismem na świecie jest wychodzące w Pekinie „Kin-Pao", które wychodzi już przeszło tysiąc lat. Tymczasem konsul francuski w Kantonie dowiedział się z ksiąg, okazanych mu przez Chińczyków, że najstarszem czasopismem chińskiem jest „Tsing-Pav", które poczęło wychodzić na 710 lat przed Chrystusem.

„Czajnik" żydowski. Niedawno pisaliśmy na tem miejscu o „kluczu" żydowskim, którym żydzi tumanią umysł chłopów ciemnych w Galicji, zachęcając ich w ten sposób do emigracji i zajmując po udaniu się tego sprytnego fortelu placówkę, przez chłopów oswobodzoną.

Do zbrodniczego „klucza" przybywa obecnie fanatyczna nazwa „czajnik", dana przez żydów niektórym z pośród siebie osobnikom „grzesznym". Różnica między temi dwoma naczyniami żydowskiego inwentarza nieżywego jest taka, że podczas gdy zbrodniarze, operujący „kluczem", są przez żydów dobrze widziani, jako przynoszący im korzyść, a ogółowi chrześcijańskiemu szkodę, to „czajnik" bywa czasami przyczyną zbrodni i morderstwa u samych żydów.

Żeby nie nadużywać ciekawości czytelnika, chcącego zapewne dowiedzieć się, co za znaczenie ma ów „czajnik" żydowski, iż mianem takiem darzą żydzi małomiasteczkowi w guberniach cesarstwa tych z pomiędzy siebie, którzy w sobotę, kiedy u żydów gotować nie wolno, piją, pomimo to, herbatę, nie przechowaną od piątku.

Zdarzyło się tedy w jednym z takich miasteczek, iż trzech takich młodzieńców narodu Izraela, znanych ze swej wolnomyślności, zasadzającej się na piciu herbaty w sobotę, a przez to zwanych „czajnikami", przyszło w sobotę do bożnicy, do wielkiego „Bethamidrasza", gdzie się odbyła właśnie licytacja głośna. „Szames" (posługacz) wołał: „rab" Jankiel daje cztery złote za taki a taki honor, kto da więcej? Jeden z „czajników" w imieniu własnem i kolegów zaczął również współzawodniczyć przy licytacji, pragnąc uzyskać honor odpowiedni w bożnicy za pieniądze.

Sprzeciwiali się temu jednak „piękni obywatele" miasteczka, mówiąc, że „czajnik" nie ma prawa kupić honorów w bożnicy. Młodzieńcy nie chcieli ustąpić, wołając, że kto się odważy przyjąć te honory, z tym będzie krucho, bo zbiją go i wytłuką.

Wdał się w tę sprawę rabin, który wszedłszy na mównicę, począł strofować młodzieńców i nawzajem straszyć i grozić. Przed powagą rabina młodzieńcy ustąpili wreszcie. Lecz po fakcie dokonanym, gdy inni zabrali „honory", wybuchła jeszcze sroższa sprzeczka. Za kłótnią poszła bijatyka. W bożnicy padały policzki i kułaki, jak w najgorszej knajpie. W końcu doszło do bójki „nożowniczej". Jednego zraniono śmiertelnie. Zabójca uciekł prosto z bożnicy do Ameryki.

Oto jaka różnica między „czajnikiem", a kluczem" żydowskim...

HUMOR.

Abderyci dostawali dzięcioła w dziupli drzewa: Nieśli w las drabinę, ale na poprzek i wycięli dużo lasu bez potrzeby, jakoteż szczeble u drabiny. żeby nie zawadzały o gałęzie. Przyszli do dziupli bez drabiny, lezie tedy jeden na drugiego, aż najwyższy włożył rękę do dziupli i krzyczy: Mam. — Pokaż, woła ten, co stał u spodu, odskoczył w bok i cały łańcuch chłopów spadł na ziemię, a ten ręką zawisnął w dziupli. Wtedy siekierami rzucali do niego, aż mu rękę ucięli i spadł. — Na dół z góry jeden kloc ciągnął, a drudzy pchali, a gdy kloc tego przywalił, krzyczą drudzy: a czemużeś nie pędził prędzej?!— Węgorza złapali na grochu i postanowili go utopić, co też zrobili; tak samo utopili raka. — Jeden wlazł na drzewo i rąbał tę gałąź, na której stał, a gdy mądry upominał, że spadnie, nie dbał, aż gdy spadł z gałęzią, wtedy mówi z jękiem: Jakżeście też wiedzieli, że ja spadnę? wyście chyba prorok.

Mord w Polnej.

„Akcja ratunkowa“ na korzyść mordercy Hilsnera jest w pełnym toku. Jednomyślny dekret sądu przysięgłych — zniesiony, a ponowna rozprawa została odłożona, bo przecież zebranie materjału uniewinniającego wymaga pewnego czasu.

Naszem zdaniem, wynalezienie dowodu niewinności tego żydowskiego rzezaka, wymagałoby tak długich dochodzeń, jak n. p. udowodnienie twierdzenia, że słońce zagasło, albo, że ziemia nie jest okrągła, lecz kwadratowa...

„Władcy świata“, żydzi, są jednak innego zdania, bo już doszli do „sumiennego“ przekonania, że żyd Hilsner jest... obłąkany! Ich „Listy“ donoszą z Piška o tym nowym kruczku semickim co następuje:

„W czasie wspólnej przechadzki więźniów, był Hilsner wystawiony na ciągłe szyderstwa współtowarzyszy. Rozgniewany rzucił się na jednego z nich, celem obicia go, lecz wtedy reszta więźniów stanęła w obronie napastowanego, a Hilsnerowi dostały się porządne cięgi. Lekarze sądowi chcą na podstawie straszneg wzburzenia, jakie owładnęło Hilsnerem w czasie tej sceny, przeprowadzić dowód, że stan jego umysłu jest rzeczywiście anormalny.“

Czterej lekarze sądowi uznali Hilsnera po dokładnem zbadaniu za umysłowo zdrowego; piąty, żydowski doktór, zabiera się do udowodnienia, że jest wprost przeciwnie! Ciekawa to musi być choroba, objawiająca się w zbieraniu krwi chrześcijańskiej. Ciekawszem jeszcze jest, że panuje wyłącznie i nagminnie między żydami, a najciekawsze to, że daje się odkryć tylko oczom żydowskich lekarzy! Od niepamiętnych czasów trapi ona „wybrany naród“ z równą niemal, jak antysemityzm, uporczywością, a na oboje niema dotąd lekarstwa...

Swoją drogą trzeba być na to żydem, aby z chęci obicia dokuczliwego psotnika, wyprowadzić wnioski odnoszące się do stanu umysłu bijącego.

Wiedeńskie żydki chętnie nieraz zbiłyby przecież „te paskudne antysemity“ co im tak dokuczają, a niech kto sprobuje powiedzieć, że mają chociby „lekkiego bzika!“.

Nie! Żydzi nie warjują tak łatwo — chyba że zachodzi konieczna tego potrzeba!

Wojna chińska.

WIEDEŃ 17 lipca. (T. B. K.) „Fremdenblatt“ donosi, że krążowniki „Elżbieta“ i „Aspern“ mają wyruszyć na wody chińskie.

LONDYN 17 lipca. (T. B. K.) „Daily Mail“ donosi z Szangaju z datą 16-go b. m.: Jednym z poważnych symptomatów sytuacji jest, że bokserom polecono z urzędowej strony chińskiej, żeby się udali na południe. Bokserzy zamierzają rozstawić pięć pułków nad kanałem Czinghangpo.

W Niuczwang oczekują w najbliższym czasie walki, albowiem buntownicy znajdują się tuż pod kolonią cudzoziemską. Rosjanie zabarykadowali ulice. Pieniądze i papiery wartościowe urzędnicy rosyjscy wywieźli do Port Arthur.

W Izbie gmin oświadczył dzisiaj sekretarz stanu Broodrick, że rząd niema wprawdzie pozytywnej wiadomości o katastrofie pekińskiej, że jednak nie ulega żadnej wątpliwości, iż cudzoziemców spotkał straszny los, jak to jednozgodnie podają dzienniki.

BREMA 17 lipca. (Tel. pryw.). Z wynajętych przez rząd okrętów Lloyda dla przewozu wojska do Chin odpływają trzy w d. 27-ym, dwa 30-go b. m., a jeden 31-go b. m.

BERLIN 17 lipca. (Tel. pryw.) Wyprawa niemiecka do Chin będzie składała się z dwóch pułków (jak wiadomo, ochotniczych; Przyp. red.), które będą nazywały się: pierwszy i drugi wschodnio-azjatycki. Żołnierze otrzymują nowy karabin modelu 98. Oddziałowi towarzyszyć będzie również ciężka artylerja.

PETERSBURG 17 lipca (T. B. K.). Do tutejszego sztabu jeneralnego nadeszły wiadomości, że położenie w Mandżurji jest krytyczne. Wojsko stacza walki z bokserami, których popiera rząd chiński. Między Rosjanami, którzy na okręcie „Michał“ chcieli jechać do Błagoweszczeńska, a Chińczykami przyszło do walki, albowiem Chińczycy nie chcieli dopuścić okrętu do portu. Dopiero po kilku strzałach armatnich, które zabiły kilku Chińczyków, udało się Rosjanom sforsować wjazd do portu. Czterech majtków rosyjskich poniosło rany.

LONDYN 17 lipca. (Tel. B. K.) Z Taku donoszą, że do 10-go lipca przybyło tam ogółem 20.700 żołnierzy i 604 oficerów.

BRUKSELA 17 lipca. (Tel. B. K.) Belgijski zastępca w Szangaju potwierdza wiadomość o zwycięstwie wojsk sprzymierzonych w Tientsinie. Konsul sądzi, że Europejczycy w Pekinie jeszcze żyją(!)

BREMERHAVEN 17 lipca. (T. B. K.) Wszystkie wojska, przeznaczone do Chin w liczbie 12 tysięcy ludzi, odpłyną z tutejszego portu. Cesarz Wilhelm w powrocie z Północy przybędzie tu, aby wojska pożegnać.

LWÓW 17 lipca. (Tel. pryw.). Grupa obcych kapitalistów reflektująca na kupno Schodnicy, zażądała prolongaty nkładu opcyjnego w zamian za wzmocnienie zadatku. Układy o termin prolongaty i wysokość zadatku są w toku. Decyzja zapadnie 20 b. m.

ŁÓDŹ 17 lipca. (T. B. K.). W nocy na 14 b. m. spaliła się fabryka bawełny Frendenburga. Magazyny towarzystwa transportowego „Nadeshda“ zniszczone. Szkody znaczne.

WIEDEN 17-go lipca. (T. B. K.) „Wiener Abendpost“ zaprzecza w sposób jak najbardziej stanowczy pogłoskom na giełdzie o rzekomym przypadku cholery w Wiedniu. Wypadek śmierci, który dał powód do tych pogłosek, nastąpił wskutek kataru kiszkowego niezaraźliwej natury, przyczem podejrzenie choroby, mogącej mieć związek z cholerą, całkowicie jest wykluczone.

PETERSBURG 17 lipca. (T. B. K.) Car Mikołaj przyjął księcia Kotohito-Kanin przed jego odjazdem do Moskwy, na audjencji pożegnalnej.

TYFLIS 17 lipca (T. B. K.). Na stacji Michajłowo, transkaspijskiej kolei, otworzono uroczyście przewód naftowy między Michajłowem a Batum, długi na 2·14 wiorst, a przeprowadzający rocznie około 60 miljonów pudów nafty.

STAVANGER 17 lipca (T. B. K.). Podczas zabawy, urządzonej w lesie na małej wyspie Usk, zawalił się pomost, łączący okręcik z lądem, i kilkanaście osób wpadło do wody. Dotychczas znaleziono ośm trupów.

Rozkład jazdy na kolejach państwowych

Z Krakowa odchodzą:

1) W stronę Lwowa i Podwołoczysk:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 8·10 rano; 3) Osobowy 11·00 rano; 4) Pospieszny 2·49 po poł.; 5) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do Tarnowa); 6) Pospieszny 8·48 wieczorem; 7) Osobowy 9·15 wieczorem; 8) Osobowy 10·50 wieczorem.

2) W stronę Skawiny przez Podgórze-Płaszów:

1) Osobowy 10·20 rano (tylko od 1 czerwca do 30 września); 2) Osobowy 5·25 po południu; 3) Osobowy 10·20 wieczorem.

3) Z Podgórza-Płaszowa do Oświęcimia

1) Osobowy 3·21 po południu; 2) Osobowy 5·35 wieczorem; 3) Osobowy 9·10 rano (tylko do Skawiny); 4) Osobowy 7·50 wieczór (tylko do Skawiny).

4) W stronę Suchej, Chabówki, N. Sącza, N. Zagórza, Husiatyna:

1) Osobowy 10·20 wieczorem (tylko do Skawiec); 2) Osobowy 10·20 rano (tylko do Chabówki od 1 czerwca do 30 września); 3) Osobowy 5·25 po poł. (tylko do Chabówki); 4) Osobowy 5·15 wieczór (tylko do Skawiny); 5) Osobowy 8·55 rano; 6) Osobowy 3·00 po poł. (tylko do Skawiny); 7) Osobowy 7·33 wieczorem.

5) W stronę Wieliczki:

1) Osobowy 8·10 rano; 2) Mięszany 1·25 popoł.; 3) Mięszany 9·30 wieczorem.

6) W stronę Nowego Sącza, Muszyny przez Tarnów-Stróże:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 11·00 rano; 3) Pospieszny 2·45 popoł. (tylko do Stróż); 4) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do N. Sącza); 5) Osobowy 10·50 wieczorem.

7) W stronę Zakopanego:

1) Osobowy 10·20 przed poł.; 2) Osobowy 5·25 popołudniu (od 13 b. m. w dnie przedświąteczne).

8) W stronę Kocmyrzowa:

1) Osobowy 8·30 rano; 2) Osobowy 1·50 popoł.; 3) Osobowy 8·00 wieczorem.

Do Krakowa przyjeżdżają:

1) Od strony Lwowa i Podwołoczysk:

1) Posp. 6·55 rano; 2) Osobowy 1·30 popoł.; 3) Posp. 2·24 popoł.; 4) Osob. 6·25 wiecz.; 5) Posp. 9·38 wieczorem; 6) Osob. 4·40 nad ranem; 7) Osob. 8·42 rano.

2) Od strony Oświęcimia i Skawiny:

1) Osob. 3·35 popoł.; 2) Osob. 8·10 zrana, (Do Podgórza-Płaszowa): 3) 6·20 rano; 4) 3·20 popoł.; 5) 7·55 rano; 6) 10·20 przed poł.; 7) 4·30 popoł.; 8) 9·10 wieczorem — wszystkie osobowe.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.